MONITOR

Nro: I.

Na R. P. 1775.

Dnia 4. Stycznia.

Sielanka z Baletu, Kompozycyi I. P. SACCO, o Miłości Tyrsysa z Chlorydą.
przez J. D. A. J. K. M.

Nie wiedział Tyrsys Pasterz wielkiey Trzody,
Że z Jego męstwem miłość szła w zawody,
A im się bardziey na nią zdał zuchwały,
Tym serca Niewiast ogniem więcey tlały,
Iednym wstręt czynił hukiem groźney mowy,
Iuż przed innemi umykał na łowy,
Nie raz sen zmyślał siadłszy na murawie,
Lub też w ponurey witał ich postawie:
Przecież te wszystkie Tyrsysa obrony
Nic nie pomogły, bo był rownie czczony.

A Jedna

Jedna ſię tylko Chloryda obrała,
Ktora lubo go ſerdecznie kochała,
Tey wſpaniałości, tego była zdania,
By przed nim długo taić moc kochania ;
Lecz gdy iednego czasu Tyrſys zmierza
Niebeśpiecznego ſzukać śladu źwierza,
Przypada Chlorys otoczona zgraią
Paſterek, ktore cześć Jey pierwszą daią,
Otworzy uſta z żalem y pieſzczotą,
Bo miłość y ſtrach walczył z wſtydem cnotą,
Rzeknie o śliczny Paſterzu Tyrsyſie !
Ktorego kochać, ſzczęściem mym widzi ſię,
Dokądże ſerca duſić będę żary ?
Pokiż wymagać zechcesz tey oſiary :
Aby Paſterka każda nieſzczęśliwa
Tyſiąc znoſiła śmierci, będąc żywa.
Wiedz, że Cię kocham, y znieść iuż nie mogę,
Ze w tak daleką puſzczaiąc ſię drogę,
Niedbasz o życiu niebeśpieczeństw wiele,
Y gardzisz niemi tak, iak nami śmiele.
Oto masz przykład nie dawny z Alkona,
Jak go Gromada Wilkow roziuszona
Z Towarzyszami poſpołem pożarła,
A nam miłego Lutniſtę wydarła.
Widzisz Dametę, rozdarty na poły
Od Dzika leży, iechał on wesoły
Rownie na Łowy, ale iedna chwila
Jego nadziei y z życiem uchyla.
Dafnis on ſpiewak łapami Niedzwiedzi
Zabity poległ w tym, gdy Łanią śledzi.
Otoż te zyſki y takie nadgrody
Nieſie Dyana za waſze zawody.
Przeſtań ah Tyrsys ! na mym wiernym zdaniu,
Patrz, iak dla Ciebie uſycham w kochaniu.

Zmarzczki przed czasem w smutku, kraią lice,
Łzy ustawiczne mienią me zrzenice.
Choć taił dotąd słabość umysł hardy,
Coż? gdy doczekam że Tyrsysa wzgardy,
Gdy na me proźby głuchy, na żal ciemny,
Wykona zamysł chęci swych przyiemny.
Zginę z rospaczy y ostrym żelazem
Płacz, tęskność, męki, z życiem skończę razem
Na tym zamilkła, lecz nic nie wskorały
Skargi płaczliwe na umysł zuchwały,
Zawoła Tyrsys głosem męskiey mowy,
Niechciey mię łudzić pieszczonemi słowy,
Nie zazdrość moiey wolności w tym życiu,
Ktorey kosztuię w odległym ukryciu.
Byłożby miło? przy Twoich pieszczotach
Zyć zawsze w bolach, tęsknicach, kłopotach?
Trawić bezsenne nocy, dni posępne?
Nadziei goniąc względy nieprzystępne.
Palić się ogniem żądzy bez zgorszenia?
Zważ sama z sieie co są te pragnienia?
Słodsza rzecz dla mnie, zwodzić z zwierzem woyny,
Niż wśrzod pokoiu umysł niespokoyny,
Deszcz, zawieruchy, zimna, niepogody
Ciału nie zmysłom uymuią swobody.
Nie więcey gory, knieie przepaściste
Trwożą mię, iako Twe łąki kwieciste,
Bo na nich prędzey dostałbym niewoli
Uważaiąc Twoią urodę powoli.
Gdy gonię Łosia, Niedźwiedzia, lub Dzika,
Strach tylko letki serce me przenika,
Lecz gdy do piękney przybliżam się twarzy,
Drętwieie cały, krew na oczy skarzy.
Idź, ieśli niechcesz doświadczyć mey Ręki
Kruszącey gniewnie narzędzie swey męki

Broń mi zostawać łask swych niewdzięcznikiem,
Niechcę zwycięstwa, ni bydź Niewolnikiem.
Słysząc te słowa Chloryda strapiona,
Włosy targaiąc, bieży iak szalona,
Porywa oszczep, ktory Tyrsys traci,
Rozpędza w groźney Pasterki postaci,
A zmierzywszy go ku miętkiemu boku,
Chce z ślicznych członkow krwi dobyć potoku.
Kiedy tym czasem Kupidyn nadchodzi,
Ona broń rzuca, á żal swoy rozwodzi:
O możny Bożku! coś większą część świata
Pod swą wziął władzę, y przez krotkie lata
Nayzuchwalszego pokonywasz Męża,
Naytwardsze serca Twa Ręka zwycięża,
Miey litość nad mną, mściey się mey niedoli,
Niechay Tyrsysa ma śmierć srodze boli.
Niech wie nierychł, że strata Chlorydy
Z Jego przyczyny, on celem ohydy
Niech będzie, że iest dzikszy niż źwierzęta
Nie zna ludzkości, Praw iey nie pamięta.
Wszakże przez Ciebie Achilles ow mężny
W pośrzodku niewiast nie był tak potężny,
Troiańskiey woyny ustąpiłby chwały,
Byle go piękne usta całowały.
Za coż się ieden Tyrsys ma znaydować,
Ktory śmie Twoie postępki szkalować?
Smieie się z Twoiey mocy y Wenery,
Ah! day swych gniewow Jemu dowod szczery.
Skończywszy Chloris smutne narzekanie,
Powtorne czyni o śmierci staranie,
Ale Kupido upewnia y ręczy,
Ze w krotce zgasi ogień, co ią dręczy.
Ze Tyrsys do nog Jey schyli się głową,
Hardość z twardością, słodką zgładzi mową.

A w tym

A w tym ią razie w śliczną mieni Łanią,
Mowiąc, wnet będziesz serca Jego Panią.
Jakoż tak zrobił, bo razem utkwiały
Tysyca w Łani, w nim Kupida strzały.
Poczuł serdeczny raz w iedną godzinę,
Chcący ranioną łupem wziąć zwierzynę.
Zaledwie postrzegł zbliżywszy się rany,
Już ci sam martwy smutny y strośkany,
Rozdziera chustę, krew płynącą ściera,
Rad, y wraz smutny, á zyiąc umiera.
Więcey go ieszcze daleko zdziwiło,
Gdy to stworzenie, co zwierzęciem było.
Z woli Kupida y z Matką Cyprydą,
Widzi wzgardzoną od siebie Chlorydą.
Pada Jey do nog, wyrzyka swe błędy,
Prosi o litość, o miłość y względy,
Obrzydza przeszłą srogość y zabawy
Przyrzeka statek, w Rząd Jey daie sprawy.
Coż ztąd? nie znalazł przyiaźni wzaiemnie,
Jak ona przedtym, tak wzdycha daremnie;
Na koniec chciał się iuż chwycić rozpaczy,
Aż znowu inną odmianę zobaczy;
Już nakłoniona Pasterka w swym zdaniu,
Chce kochankowi dać folgę w karaniu,
Rzuca nań okiem miłym, rękę daie,
Iż odpuszczenia godnym go uznaie;
Y była by mu przychylność wrociła,
Gdyby Kupida wola nie przeczyła.
Ten Jey rzekł cicho: bądź w tey mierze stałą,
Uyrzysz wygranę nad nim doskonałą,
Idź ze mną, porzuć boiazń y pieszczoty,
Miey ufność w szczęściu przyszłey mey roboty.
Słucha go Chloris z powolnością wszelką,
Maiąc nadzieię w siłę Jego wielką.

Idzie

Idzie z nim w Lasy, á on ią zawiera
W Drzewie, ktore się ſamo Jey otwiera,
Y przyiąwſzy ią, zamyka ſwe Ciało,
Jakby wyrokow miłości ſłuchało.
Potym on Bożek ulatuie młody
Tam, gdzie ſwe Tyrsys ſmutne paſie Trzody.
A iakby nie znał co go wewnątrz boli,
Pyta o Jego przyczynę niedoli.
Spoyrzawszy Paſterz na Twarz Kupidyna,
W ten ſpoſob mowić do niego zaczyna:
Cożem Ci winien Bożku ſercowładny?
Ześ mi ſwą bronią zadał raz ſzkaradny.
Prawda, żem Ci ſie ni Twey Matce kłaniał,
Y wraz oboyga zdradnych więzow zbraniał.
Alem niewinnie żył aż do tych czaſow,
Pilnuiąc zdroiow, Łąk, Polow, Gor, Laſow.
Nie podnoſiłem żelaza na ludzi,
Ktorych wytępiać Mars z Belloną budzi,
A zatym Bratnią krwią nie poiąc ziemię,
Nie gwałcę Praw, co ludzkie mnożą plemię.
Nie znałem żądzy, zazdrości, łakomſtwa,
Ktore uymuią Wam liczby Potomſtwa,
Czyniąc fortuny nie waſzym igrzyſkiem
Y depcąc ſłodką miłość z pośmiewiſkiem.
Owſzem ia często nucę na ſwym Flecie,
Jak wy wſzyſtkiemi żywioły władniecie
Jak ten w ſwych związkach lub ona ſzczęśliwa,
Co z was roſkoszy pomiernie używa
Nie przepominam ganić złość Junony,
Ze mur Troiańſki był przez nią zburzony
A Wenus śliczna, miękka dobroć ſama,
Nie mogła Synow utrzymać Pryama.
Hektora walki, wielkość Eneasza
Spiewam, wſzakże to y w tym chwała wasza,

Kray obyczayny przekładam nad Scyty,
W ktorym Wasz bywa Ołtarz znamienity.
Że zaś się oczy me Dziewcząt chroniły,
Wybaczcie, bom miał ieszcze małe siły,
Bałem się stracić wolności Pasterza.
Bo ktoż swe czasy swobodniey wymierza?
Nie Krole pewnie, Xiążęta, ni Pany,
Bo tych cały Wiek w pracach iest stargany,
Nie kupcy, bo tym ustawne zabiegi
Bezsenne często sprawuią noclegi.
Nie Zołnierz w trudach, bo zna doskonale,
Że życie Jego z śmiercią o dwa cale.
Gospodarz, Rolnik, Rzemieślnik, y sługzy,
Maią swe także kłopoty iak drudzy.
Dla tych więc słodką rozrywkę kochania
Chciałem zostawić, à sam na wzdychania
Bydź głuchym serca; przecież ah niestety!
Ktoś mię pokonał, kto wie, czyli nie Ty
Bożku skrzydlasty? stawiaiąc mi w Łani
Postąci piękność, ktora mię wskroś rani.
Pozwolże, proszę, niech wzaiemnie pała
Ta, co mię przedtym miłością gniewała.
Złącz nieodwłocznych sądow swych przepisem
Pasterkę miłą Chlorydę z Tyrsysem.
Zważywszy słuszność Kupidyn tey sprawy,
Dał Pasterzowi poznać wzrok łaskawy,
Y tylko z śmiechem napomniawszy rzecze:
Nie gardź drugi raz mną słaby Człowiecze.
A za rękę go wziąwszy, wiodł do drzewa,
Gdzie się Chloryda ratunku spodziewa
Y znowu rzekł mu: nie bądź w zadziwieniu,
W tym Twa Kochanka zamknięta więzieniu.
Rzucą nań strzałę, Drzewo się otworzy,
Waszych nadziei, mych pociech przysporzy.

Całuie Tyrsys Kupidyna nogi,
Aby nie ranił Chlorydy niebogi,
Ten zaś beśpiecznie wypuszcza swe strzały,
Wiedząc iż mocy szkodliwey nie miały,
Wychodzi Chlorys, Kupidyn ią bierze
Na łono, ślubne gotuiąc przymierze
Dla miłey pary, ktora na przemiany
Przed kilką godzin miała stan stroskany.
Pasterki wszystkie obstąpiwszy kołem,
Wience im kładą, y tańczą pospołem.